

8 Jan Paweł II oczami Benedykta XVI — (16 maja 2005)

Cykl konferencji, który mamy, nosi nazwę „Konferencje biblijne”, jak państwo dobrze wiedzą. Od kilkunastu lat staramy się, żeby punktem wyjścia były księgi Pisma Świętego i teksty biblijne. W tym roku jednak życie i bieg wydarzeń zmusiły nas niejako do tego, abyśmy poczynając od ubiegłej konferencji odstąpili od tego zwyczaju i poświęcili naszą uwagę temu, co bieżące i co aktualne, i temu, co tak bardzo nas dotyka. Zarówno dotyka nas jako wierzących w Jezusa Chrystusa, jako dzieci Kościoła, ale dotyka nas również jako Polaków, jako współobywateli, jako współrodaków Ojca Świętego Jana Pawła II. Dlatego na ostatnim naszym spotkaniu zwróciliśmy uwagę na papieża tak, jak można go zobaczyć naszymi polskimi oczami. Zapowiadałem, że na najbliższej konferencji — zatem na tej dzisiejszej — poświęcimy naszą uwagę nowemu papieżowi Benedyktowi XVI. Jednak nieco zmieniłem zamiar i dzisiaj wypada 16 dzień maja — to jest okoliczność jedna, która nam raz jeszcze przypomina o naszym papieżu, o okolicznościach jego wyboru, 26 lat i 7 miesięcy temu o tej porze już było wiadomo, że został papieżem. To ogromny szmat czasu. Dla nas dzisiaj całe jego życie i jego pontyfikat to historia. Ale szesnasty dzień miesiąca to dzień, w którym pamiętamy o tym co się wydarzyło. A druga okoliczność, jaką mamy na względzie, to fakt, że pojutrze przypada 85-ta rocznica urodzin Ojca Świętego. Na tę rocznicę w Polsce przygotowywane były rozmaite okolicznościowe rzeczy. Przygotowywane były spotkania, koncerty, wydarzenia. Przygotowane było wydanie specjalnego znaczka pocztowego, wydanie medali, monet przez Narodowy Bank Polski. Na skutek tych zmienionych, dramatycznych okoliczności te plany też zostały zmienione. I co prawda bardzo wiele tych pamiątek się pojawi, ale ma już taką żalobną otokę.

Pojutrze więc — pamiętajmy, 85 lat od urodzin Ojca Świętego Jana Pawła II. Dzisiaj więc mając na względzie to, że już i nowy pontyfikat rozpoczął się na dobre, chciałbym żebyśmy dokonali pewnego eksperymentu, pewnego doświadczenia. Mianowicie żebyśmy spojrzeli na Jana Pawła II oczami Benedykta XVI. Bo 3 tygodnie temu zwróciliśmy uwagę na to jak brzmi, jak wygląda nasza wrażliwość, nasz sposób podejścia. Natomiast teraz popatrzmy na sposób podejścia tego, który został następcą naszego papieża i który teraz jest naszym papieżem. Natomiast na następnej naszej konferencji skupimy się wyłącznie na życiu Benedykta XVI, które też zasługuje na uwagę i na poznanie, bo ma bardzo wiele ciekawych wątków, których poznanie na pewno nas przybliży także do tego papieża. Otóż pomocą nam dzisiaj w naszej drodze spojrzenia na Jana Pawła II oczami Benedykta XVI, będzie homilia, którą wszyscy państwo dobrze znają, homilia wygłoszona 8 kwietnia br. na pogrzebie Ojca Świętego Jana Pawła II. Na pewno słuchaliśmy, pamiętamy tę homilię z przekazu telewizyjnego. Może są takie osoby, które były w Rzymie, może słuchaliśmy tej homilii w przekazach radiowych. Być może zwróciliśmy na nią uwagę we fragmentach. A mnie się wydaje, że bardzo ciekawym zajęciem dla osób zajmujących się poznawaniem i próbą przyswojenia sobie i pogłębienia Pisma Świętego jest także przyjrzenie się temu niezwykle tekstowi. Zwróćmy uwagę, że taka egzegeza, takie objaśnienie, którego sobie dzisiaj dokonamy, ma w sobie coś szczególnego. Z jednej strony bowiem człowiek, który wygłaszał tę homilię, kardynał Joseph Ratzinger, był prefektem wszystkich pozostałych kardynałów i to w ich imieniu wygłaszał homilię żalobną. Jednocześnie nie był to przypadkowy wybór, ponieważ kardynał Ratzinger przez ponad 20 lat towarzyszył Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Kardynał Ratzinger, jak to powiemy sobie później, zajmował się przygotowywaniem bardzo ważnych dokumentów, opracowywał je od strony teologicznej. Zajmował się ich wygładzaniem, zajmował się najważniejszymi problemami Kościoła. Dbał o doktrynę Kościoła, zajmował się teologami i przypominał niektórym co jest zgodne z nauczaniem Urzędu Nauczycielskiego, a co zgodne nie jest. Więc kardynał Ratzinger znał znakomicie Ojca Świętego Jana Pawła II. Spotykał się z nim bardzo często, i formalnie i nieformalnie. I nasz papież bardzo go cenił.

To jest jedna perspektywa. Mianowicie jest to homilia wygłoszona przez przyjaciela po śmierci swojego przyjaciela. W tej homilii jest tak wiele serca. I zobaczymy, że najważniejsza, ważniejsza bodaj niż intelekt, jest właśnie pamięć karmiona sercem. Uczył nas tego Ojciec Święty Jan Paweł II dając nam poznać, że sposobem dojścia do Boga jest wrażliwość, jest poezja, jest sztuka, jest modlitwa przede wszystkim i duchowość — a nie tylko rozważania, nie tylko nauczanie, nie tylko teologia — ale właśnie ta teologia serca. I po tej linii poszedł również w tej homilii kardynał Ratzinger.

Do tego dochodzi element drugi, aspekt drugi. Że wiemy już dzisiaj, po półtora miesiącu, że ten człowiek, który wygłosił homilię żałobną na pogrzebie Jana Pawła II, sam został papieżem. Sam został jego następcą. Wtedy jeszcze tego nie przewidywał aczkolwiek mógł się domyślać, że zostanie wybrany. Sam zwierzał się — i mówił z całą pewnością prawdę, kiedy zostawszy papieżem mówił w gronie swoich najbliższych współpracowników — że od momentu śmierci Jana Pawła II prosił Pana Boga, modlił się do Boga — on, kardynał Ratzinger — żeby nie został wybrany papieżem. Ale najwyraźniej ta modlitwa — jak dodał lekko z uśmiechem — nie była Bogu miła. Bóg chciał inaczej, sprawił inaczej. Więc stało się to homilią papieża wypowiedzianą na pogrzebie jego poprzednika. Zwróćmy uwagę na treść tej homilii. Myślę że warto ją znać, warto ją zapamiętać, warto ją sobie wziąć głęboko do serca, bo ona mówi bardzo wiele o papieżu zmarłym. Ona mówi bardzo wiele o papieżu obecnym. Ona mówi w ogóle bardzo wiele co to znaczy być chrześcijaninem i co to znaczy przeżywać tajemnicę śmierci kogoś bliskiego sobie, a taką osobą dla nas był i pozostaje Jan Paweł II.

Ta homilia została nazwana «Pójdź za Mną». I Ojciec Święty, a wtedy jeszcze kardynał Ratzinger, rozpoczął ją tak. Przypominam: homilia żałobna, pogrzebowa, wygłoszona na placu Św. Piotra. Gdyby stworzyć właściwy nastrój — dodam jeszcze tylko — to trzeba byłoby zgasić światło, trzeba byłoby pokazać plac Św. Piotra, trzeba byłoby pokazać tę trumnę z drzewa cyprysowego która stała na placu Św. Piotra, tę Księgę Ewangelii, którą wiatr cały czas poruszał aż w pewnym momencie definitywnie się zamknęła. Otóż kiedy mamy ten obraz przed oczami, to dopiero wtedy możemy zdać sobie sprawę z głębi słów, które wówczas zostały wypowiedziane. „Pójdź za Mną”, mówi zmartwychwstały Chrystus do Piotra. Otóż to jest motto tej homilii: „Pójdź za Mną”. Mianowicie spełnione powołanie. Tutaj Ojciec Święty Benedykt XVI daje poznać że kiedy odchodzi człowiek, a ten człowiek jest kimś tak wielkim i znaczącym jak papież, to pozostaje coś co jest obowiązkiem i powinnością nas wszystkich. Mianowicie poczucie dobrze przeżytego życia, poczucie spełnionego zadania. Poczucie wypełnienia, które bardzo nas ogarnia, jeżeli żyjemy zgodnie z naszym powołaniem, albo też robi w człowieku pustkę, frustrację jeżeli posuwamy się w latach, a nie dokonaliśmy tego, co zamierzeliśmy albo czego chcieliśmy. Otóż to poczucie powołania dotyczy każdego człowieka. I oczywiście dla jednych jest to powołanie do życia w kapłaństwie, w zakonie, biskupie. Dla innych powołanie do życia małżeńskiego, rodzinnego, do wypełniania wszystkich swoich zadań. To było powołanie papieża. „Pójdź za Mną”, zwrócił się do Piotra zmartwychwstały Chrystus. Popatrzmy, że w centrum wszystkiego stawia papież Benedykt XVI zmartwychwstałego Chrystusa. To jest najważniejsze, ta perspektywa jest dominująca.

Właściwie drodzy państwo, ile razy mamy nasze konferencje biblijne, to tyle razy musimy to sobie przypominać, że także w czytaniu i rozważaniu Pisma Świętego najważniejsza jest wiara w Jezusa Chrystusa i w Jego Zmartwychwstanie. Czytamy i rozważamy Pismo Święte nie dlatego, że ono zawiera wiele szczegółów historycznych, archeologicznych, obyczajowych, społecznych, że ono zawiera ciekawe wiadomości o krajach biblijnych, że zawiera referencje i odniesienia geograficzne, topograficzne, że ono jest źródłem przemyśleń psychologicznych i religijnych nawet — one są ważne ale można by je nazwać okołobiblijne. Czytamy je i rozważamy przede wszystkim dlatego, że stanowi ono zapis historii zbawienia. A w centrum tej historii zbawienia jest Jezus Chrystus, Jego męka, Jego śmierć i Jego Zmartwychwstanie. Ojcowie Kościoła mówili w pierwszych stuleciach, że na każdej karcie Pisma Świętego obecny jest Chrystus. I tylko wtedy możemy się Im karmić, kiedy czytamy Pismo Święte z tej perspektywy. I również w naszej wierze i naszym przeżywaniu życia, i w spojrzeniu na życie także tym, które podejmujemy podczas pogrzebu, najważniejszy jest Jezus Chrystus i Jego Zmartwychwstanie. Jeżeli bierzemy do ręki Pismo Święte, musimy stale o tym pamiętać. Każda inna lektura Pisma Świętego, można by powiedzieć, jest swoistą zagadką czy zajęciem umysłowym, intelektualnym, ale nie jest jakąś przygodą duchową czy nie jest czytaniem chrześcijańskim. Otóż powinniśmy czytać Pismo Święte mając w sercu wiarę w Jezusa Chrystusa. To jest to światło, to jest to centrum, to jest ta istota życia. I muszę państwu powiedzieć, że studiując Pismo Święte, wykładając Pismo Święte, spotykając się również z wiernymi tak jak z państwem, im dłużej to robię tym bardziej jestem przekonany, że czytanie i komentowanie Pisma Świętego ma sens tylko o tyle, o ile jest uzupełnieniem, dopowiedzeniem, rozwinięciem, ubogaceniem naszej wiary. Bez tego elementu wiary i bez tego elementu obecności Chrystusa w naszym życiu, Pismo Święte może być tylko księgą porównywalną z innymi, może być jakimś dziełem z epoki, literackim świadectwem

epoki i tak bywa czasami traktowane przez religioznawców, historyków, filmowców, artystów itd. Nasza perspektywa, podobnie jak nasze życie, jest chrześcijańska. Co więcej — jest chrystologiczna więc dokonywana w świetle Chrystusa. Co więcej — chrystocentryczna czyli skupiona, zorientowana na Jezusa sChrystusa. Takie również powinno być nasze życie. Proszę zwrócić uwagę zatem, że kardynał Ratzinger w takiej decydującej chwili dziejów współczesnej ludzkości, w obecności miliona stu tysięcy zgromadzonych na placu św. Piotra i setek milionów przy telewizji, zgromadzonych ludzi w rozmaitych regionach świata, mocno podkreśla to, że żyć i umierać oznacza dla chrześcijanina mieć świadomość Zmartwychwstałego Chrystusa. Jest to po linii tej dewizy życia, którą pozostawił nam św. Paweł. „Dla mnie żyć” — napisał Paweł — „to Chrystus, a umrzeć - to zysk”. Jeżeli tak się patrzy na życie i na śmierć, to oczywiście i jedno i drugie nabiera zupełnie nowego blasku i znaczenia. Ojciec Święty mówił tak:

Są to ostatnie słowa, jakie kieruje do tego ucznia, którego wybrał, aby paś Jego owce.

Ostatnie słowa Jezusa do Piotra. A zarazem ostatnie słowa człowieka, który stał się następcą Piotra, wypowiedziane na pogrzebie tego, który był jego poprzednikiem.

Tu przypomnijmy sobie jeszcze jeden bardzo ważny szczegół. Mianowicie w Niedzielę Wielkanocną, na kilka dni przed swoją śmiercią, Jan Paweł II już nie wygłosił tylko zostało to przeczytane, bo papież nie był w stanie wygłosić tego tekstu ale w imieniu Ojca Świętego został odczytany tekst, który został przez papieża wcześniej napisany. Był to ostatni tekst, który został wygłoszony za życia Jana Pawła II, jego wielkanocne błogosławieństwo Urbi et Orbi, ostatnia Wielkanoc życia papieża. I mottem tych słów, które Ojciec Święty Jan Paweł II wypowiedział przed śmiercią, były słowa: „Potrzebujemy Ciebie, Zmartwychwstały Panie”. I ta ostatnia homilia to jest jedna wielka modlitwa do Zmartwychwstałego Chrystusa. I papież wyznaje, już na progu swojej agonii, na progu swojego odejścia wyznaje, że bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje Zmartwychwstałego Pana. I temu wyznaniu wychodzi naprzeciw jego następcą. I od przypomnienia prawdy o Zmartwychwstałym rozpoczyna swoją żalobną homilię. „Pójdź za Mną” — ostatnie słowa Zmartwychwstałego do Piotra.

„Pójdź za Mną” — ten lapidarny zwrot Chrystusa można uznać za klucz do zrozumienia przesłania, jakie płynie z życia naszego nieodżałowanego i ukochanego papieża Jana Pawła II. Zawsze chcemy szukać jakiegoś klucza do życia ludzi wielkich. I papież Benedykt XVI za taki klucz uznał właśnie słowa Chrystusa o powołaniu. To ostatnie powołanie Chrystusa po Zmartwychwstaniu, które miało tak diametralnie odmienić losy Piotra. I Ojciec Święty wygłaszając tę homilię będzie śledził życie Jana Pawła II pod kątem odpowiedzi, jakie dał na życiowe powołanie.

Zwróćmy uwagę jeszcze na jeden szczegół, o którym przedtem mówiłem zaznaczając lekko. Mianowicie, że jest to homilia niemieckiego biskupa wypowiedziana nad trumną polskiego papieża. Historia potrzebowała ponad tysiąc lat, aby te dwa narody zwaśnione, zbratane bardzo rzadko, skłócone, walczące ze sobą, zantagonizowane, skonfliktowane przez całe setki lat, żeby te dwa narody spotkały się nad trumną papieża i żeby przedstawiciel jednego prześledził życie drugiego człowieka, reprezentanta drugiego narodu. Dokonało się na placu św. Piotra tego dnia coś niesłychanie ważnego. A my możemy być pewni jednego, co jest jasne — że nie byłoby papieża Niemca gdyby przed nim nie było papieża Polaka. Zatem kiedy Pan Bóg pisał swe losy papieżstwa w 78 roku, znanym jako rok trzech papieży, to wtedy można by powiedzieć paradoksalnie — dokonano wyboru Jana Pawła II, ale 16 października 78 r. dokonano też, rozstrzygnięto się, przesądziło się w planach Bożych również wybór i pontyfikat Benedykta XVI. To jest przedziwne zrzędzenie, którego jesteśmy świadkami. Ci dwaj ludzie połączeni są w swoich losach. I Benedykt XVI jest tego bardzo mocno świadomy.

Jego ciało składamy dziś w ziemi jako zasiew nieśmiertelności – z sercem przepełnionym smutkiem, ale zarazem radosną nadzieją i głęboką wdzięcznością.

Radosna nadzieja, i głęboka wdzięczność a zarazem smutek. Każde odejście postrzegane w kontekście wiary chrześcijańskiej ma w sobie tę ambiwalencję, tę dwuznaczność. To jest jak ten płacz Jezusa nad śmiercią Łazarza. Także i teraz w dzień pogrzebu targają przyszłym papieżem te uczucia: z jednej strony ta chrześcijańska nadzieja, ale z drugiej strony żal i smutek.

Takie uczucia przenikają nasze serca, Bracia i Siostry w Chrystusie, zgromadzeni na placu św. Piotra, na pobliskich ulicach i w wielu miejscach w Rzymie, wypełnionym w tych dniach przez niezliczoną rzeszę trwającą w milczeniu i modlitwie.

Takimi słowami rozpoczął kardynał Ratzinger swoją żalobną homilię. Pozdrowił następnie zgromadzonych tam przedstawicieli rządów i Kościołów a następnie przeszedł do takiego spojrzenia na życie Jana Pawła II. To spojrzenie przyszłego papieża wyglądało tak. Ojciec Święty powiedział:

«Pójdź za Mną»

Proszę zwrócić uwagę, mocno podkreślałem ten aspekt, że te słowa Jezusa w homilii kardynała Ratzingera powtarzały się wielokrotnie, powtarzały się siedem razy. Otóż kardynał Ratzinger nie przypadkowo dobiera te siedem razy. Siedem razy to jest siedem darów Ducha Świętego. To jest liczba oznaczająca pełnię, dojrzałość. Kardynał chce powiedzieć w ten sposób, że odpowiedź Jana Pawła II na powołanie, którym Bóg go obdarzył, była całkowita, bezgraniczna i pełna. Proszę niech państwo popatrzą — jakie to jest przedziwne, że kardynał, tak mocno zajęty w czasie przygotowań do pogrzebu, ułożył tak wspianą homilię i przemyślał w niej każdy szczegół. Człowiek, który jest kopalnią wiedzy teologicznej, ale także jest — można by powiedzieć — studnią, swoistym źródłem chrześcijańskiej wrażliwości. Powtórzył więc tutaj po raz drugi owo „Pójdź za Mną”.

«Pójdź za Mną» — jako młody student Karol Wojtyła pasjonował się literaturą, teatrem, poezją. Gdy pracował w zakładach chemicznych, w czasach powszechnie panującego, zagrażającego nazistowskiego terroru, usłyszał wołanie Chrystusa: «Pójdź za Mną!»

To jest to pierwsze powołanie Karola Wojtyły. Zwróciliśmy na nie uwagę trzy tygodnie temu, znają to państwo. Ale to jest przedziwne. Otóż są ludzie, którzy od samego początku, od dzieciństwa, czują w sobie głos Boży i którzy od samego początku wiedzą, że droga zakonna czy kapłańska jest ich drogą życia. Karol Wojtyła urodził się w bardzo pobożnej religijnej rodzinie, aczkolwiek matka go wcześniej osierociła. A przecież nie od początku było w nim przynajmniej uświadomione i wyraźne pragnienie kapłaństwa. Jego powołanie nastąpiło wtedy, kiedy już miał 21 lat, a więc był człowiekiem dorosłym. I kardynał Ratzinger zwraca uwagę na to pierwsze powołanie, dokonane w mrocznych latach okupacji. Przedziwnymi drogami prowadzi Pan Bóg ludzi do siebie. I przedziwna jest droga tego młodego człowieka. Jeżeli popatrzymy w tych kategoriach, to od jego powołania do służby kapłańskiej do jego powołania na Stolicę Piotrową upłynęło zaledwie trzydzieści kilka lat, bo kiedy został papieżem miał 58 lat. Kiedy śledzimy jego życie, ileż razy to państwu podkreślałem, to jest to jedno wielkie pasmo cudów. I w opinii, w tym podkreśleniu którego dokonał przyszły papież Benedykt XVI, widać wyraźnie zadziwienie wobec Boga, że w takich okolicznościach, tak niezwykle drogami prowadził tego, który miał później przez ponad ćwierć wieku być na ustach świata i być przewodnikiem ludzi w drodze do Boga.

Dodajmy tutaj, że również droga Benedykta XVI, kardynała Ratzingera, do kapłaństwa a później w kapłaństwie, była też przedziwna. Są w niej meandry bardzo dziwne. Np. miał ogromne kłopoty, prawie nieprzezwyciężalne trudności z zatwierdzeniem mu habilitacji. Bo na drodze stanął mu ktoś, kto nie tylko miał inne poglądy ale nie żywił specjalnej sympatii do zapowiadającego się wtedy dobrze kolegi teologa. Kardynał Ratzinger wspominał o tym zawsze szczerze opisując te perypetie i opisując, że gdyby to się nie powiodło to na pewno jego droga życiowa wyglądała by zupełnie inaczej. Warto i trzeba przyglądać się własnemu życiu. Warto i trzeba przyglądać się różnym życiowym zakrętom. Nie tyle po to, żeby wróżyć z kart i myśleć, co by było gdyby, ale popatrzeć na te etapy naszego życia, które okazały się przełomowe. Takim przełomem pierwszym w życiu Karola Wojtyły było to właśnie powołanie. „Pójdź za Mną” — po raz trzeci występują tutaj te słowa przypominane przez Benedykta XVI.

W tych bardzo szczególnych okolicznościach zaczął czytać dzieła filozoficzne i teologiczne, następnie wstąpił do podziemnego seminarium, utworzonego przez kard. Sapiechę, a po wojnie ukończył studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Widać wyraźnie osadzenie życia Karola Wojtyły w polskim kontekście. Ten przyszły papież Niemiec składa wyraźnie hołd Polsce okupowanej przez Niemców, która w tym arcytrudnym okresie, dramatycznym dla nas, krwawym okresie, umiała strzec swoich wartości. Bo przecież pójście do seminarium, pobieranie nauki w seminarium dokonało się w mrocznych latach okupacji. I przyszły papież o tym wie i to podkreśla.

W swoich listach do kapłanów i w książkach autobiograficznych wielokrotnie mówił nam o swoim kapłaństwie, które przyjął 1 listopada 1946. W tych tekstach interpretuje swoje kapłaństwo przede wszystkim w świetle trzech «słów» Chrystusa.

I teraz zwróćmy uwagę — bo naszej uwadze to umyka. Dla nas Ojciec Święty Jan Paweł II jest kimś tak bliskim, że nie potrafimy wyłowić tego, co nam chciał powiedzieć bo to, co mówi, wydaje się oczywiste. Ale jego następcę, papież Niemiec, śledząc książki papieża — te, które dotyczą przede wszystkim kapłaństwa papieża i przeżywania kapłaństwa Jana Pawła II — uchwycił trzy takie teksty biblijne, które stanowią sedno spojrzenia Jana Pawła II na przeżywanie kapłaństwa.

Zwłaszcza tego: «Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili, i by owoc wasz trwał (J 15,16).

Otóż powołanie to jest owoc wyboru dokonanego przez Boga. To Bóg przedziwnymi drogami prowadzi człowieka — trzeba ten wybór najpierw rozpoznać, potem uznać i potem przyjąć. Może się zdarzyć, że człowiek rozpoznaje swoje powołanie, może nawet je uznać, ale go nie przyjmuje. To jest dramat. Jakikolwiek to powołanie będzie, które Pan przeznaczył nam drogą naszego życia, które powinniśmy podjąć i wypełnić. Więc: «Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem». Te słowa stanowiły często motto przemysłów Karola Wojtyły jako księdza, biskupa, arcybiskupa, kardynała, a potem Jana Pawła II. Pochodzą z Ewangelii w. Jana.

Drugie słowo brzmi: «Dobry pasterz daje życie swoje za owce» (J 10, 11).

Zwróćmy uwagę, że to drugie motto «Dobry pasterz daje życie swoje za owce» pojawia się często w publikacjach i książkach Jana Pawła II. Ale przede wszystkim pojawiło się w jego życiu. I nie jest sprawą przypadku ale jest kolejnym zrządzeniem Opatrzności to, że kilka dni temu, 13 maja, kiedy nikt się tego nie spodziewał, Benedykt XVI ogłosił — i to uczynił w sposób bardzo osobisty — że oto właśnie rozpoczyna się proces beatyfikacyjny Jana Pawła II. Zaledwie miesiąc po śmierci — tego nie było. Tak można było dokonywać beatyfikacji w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, teraz są rozmaite reguły i normy prawa kanonicznego. A Benedykt XVI — nie wiem, czy państwo to zauważyli bo nie we wszystkich przekazach telewizyjnych to pokazywano — zrobił to jako swoisty, w cudzysłowie, żarcik. Mianowicie przebywał w Bazylice św. Jana Chrzciciela na Lateranie. Tam wygłosił przemówienie na początek swego pontyfikatu w tej bazylice rzymskiej, a na końcu mówi tak: „Mamy jeszcze jedną rzecz do dodania, mamy jeszcze jedną sprawę”. I uśmiechnął się. I ta sprawa to wcale nie błacha, wcale nie najmniejsza ale najważniejsza. Mianowicie właśnie początek procesu beatyfikacyjnego Jana Pawła II. I jako klucz do beatyfikacji Benedykt XVI zaproponował męczeństwo. To męczeństwo, którego Ojciec Święty doświadczył 13 maja 1981 roku i którego skutki dawały o sobie znać do ostatnich chwil jego życia. Teraz możemy mówić coraz bardziej otwarcie, że te ostatnie miesiące życia papieża były niesłychanie bolesne i że było to związane także z zamachem na jego życie.

To są już dwa słowa, które stanowią klucz do pontyfikatu Jana Pawła II. I wreszcie trzecie słowo:

I wreszcie: «Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem. Trwajcie w miłości mojej!» (J 15,9).

Również słowo przejęte z Ewangelii św. Jana. Benedykt XVI powiada, że w tym kluczu, kluczu wybrania, kluczu ofiary z życia i kluczu miłości braterskiej trzeba popatrzeć na życie Jana Pawła II. Że najkrótszą drogą do zrozumienia, do przyjęcia, do poznania, do zapamiętania życia

papieża Polaka jest czwarta Ewangelia kanoniczna. A te wszystkie słowa pochodzą z tzw. *arcykapłańskiej modlitwy Jezusa*. Czyż nie jest to piękny klucz do odkrywania tej wspaniałej postaci, do której jesteśmy tak mocno przywiązani, ale potrzebujemy właśnie takich duchowych drogowskazów? Papież mówił dalej:

W tych trzech słowach widzimy całą duszę naszego Ojca Świętego.

Proszę zwrócić uwagę: 78-letni kardynał mówi z taką miłością o swoim zmarłym poprzedniku: „widzimy całą duszę naszego Ojca Świętego”. Otóż właśnie dlatego, że z takim szacunkiem, z taką miłością, z takim oddaniem, z taką czułością, z taką dobrocią mówił o papieżu Polaku, to my Polacy powinniśmy od początku wyrobić przyzwyczajenie i mieć świadomość, że Benedykt XVI jest naszym Ojcem Świętym. Miłość ma to do siebie, że potrzebuje wzajemności. I wzajemność względem Benedykta XVI ze strony Polaków jest szczególnie ważna i szczególnie potrzebna. Otóż to nie jest tylko papież, to nie jest jeszcze jeden papież, to nie jest kolejny papież, to jest *nasz* papież! Dlatego, że przede wszystkim, tak emocjonalnie biorąc, że uszanował tego, który pochodzi spośród nas, jednego spośród nas. Więc i my przyjmujemy go na tej samej zasadzie i na tej samej zasadzie go uznajemy.

On naprawdę szedł wszędzie i nie szczędził trudów, aby przynosić owoc — owoc, który trwa. «Wstańcie, chodźmy!» brzmi tytuł jego przedostatniej książki. «Wstańcie, chodźmy!» – tymi słowami rozbudzał naszą znużoną wiarę, wyrwał ze snu uczniów wczoraj i dzisiaj.

Jakie piękne i głębokie słowa! Tytuł przedostatniej książki Ojca Świętego Jana Pawła II brzmiał «Wstańcie, chodźmy!» A pisał ją papież, opublikował ją papież, który miał prawie 84 lata. 84-letni starcy to już nie są ludzie gotowi do drogi. Ale papież tak właśnie zachęcał swój Kościół — do odwagi, do dynamizmu, do życia. Umierający, cierpiący papież, który daje zachętę Jezusa z Ogrodu Oliwnego, z Getsemani. Benedykt XVI nie tylko to zauważył, ale wydobył co najważniejsze. Mianowicie powiada, że ta zachęta papieża jest skierowana tak, jak zachęta Jezusa, do jego uczniów, do jego najbliższych. Otóż w tym kluczowym momencie swojego życia, na krótko przed swoim odejściem, papież Jan Paweł II usiłował wydobyć nowe moce z tych, którzy Kościół stanowią. Jakże więc nie odpowiedzieć na to wołanie — i papieża zmarłego, i papieża nowego — tego, którego teraz mamy i który to wołanie zauważył i docenił?

«Wstańcie, chodźmy!» – tymi słowami rozbudzał naszą znużoną wiarę, wyrwał ze snu uczniów wczoraj i dzisiaj. «Wstańcie, chodźmy!» — mówi do nas także dzisiaj. Ojciec Święty stał się kapłanem aż do końca, ponieważ ofiarował Bogu własne życie za owce swoje i za całą ludzką rodzinę w codziennej ofiarnej służbie Kościołowi, a nade wszystko w trudnych doświadczeniach ostatnich miesięcy. W ten sposób stał się jedno z Chrystusem, dobrym pasterzem, który miłuje swoje owce. I na koniec «Trwajcie w miłości mojej!» Papież, który pragnął spotkać się ze wszystkimi, który potrafił wszystkim przebaczyć i wszystkim otworzyć swoje serce, także dzisiaj mówi do nas tymi słowami Pana: «Trwając w miłości Chrystusa uczymy się w szkole Chrystusa sztuki prawdziwej miłości»

To znów bardzo piękne słowa. Bo obejmują całe życie Jana Pawła II. Życie, w którym rozpoznał swoją misję, uznał tę misję i przyjął ją, a przyjął jako dwudziestoparoletni chłopiec. To wtedy były prapoczątki tego powołania, które potem zrealizowało się na Stolicy Piotrowej. To jest ten pierwszy etap powołania, ten wstęp do wszystkiego. Zawsze kiedy myślimy o powołaniu, także kapłańskim i zakonnym, to trzeba zdać sobie sprawę, że wielkim błogosławieństwem jest aby ci, którzy takie powołanie czują i żywią spotkali na drodze życia ludzi, którzy pomogą to powołanie urzeczywistnić. Czasami bowiem zdarza się i tak, że co prawda jakiś płomień powołania jest, ale brakuje tych, którzy by go rozniecili i którzy by go podtrzymywali. Karol Wojtyła takich ludzi spotkał, takich ludzi na drodze swojego życia miał. Benedykt XVI mówił dalej — to już czwarty raz następuje to nawiązanie do słów Chrystusa:

«Pójdź za Mną!» W lipcu 1958 roku rozpoczyna się dla młodego księdza Karola Wojtyły nowy etap wędrówki z Chrystusem i za Chrystusem. Karol, jak zwykle, udał się z grupą młodych miłośników wycieczek kajakowych na Mazury, aby wraz z nimi spędzić wakacje. Miał jednak ze sobą list, wzywający Go na spotkanie z Prymasem Polski kard. Wyszyńskim, i mógł się domyślać celu tego spotkania: miał otrzymać nominację na biskupa pomocniczego w Krakowie.

Pięćdziesiąty ósmy rok! Mówiliśmy o tym trzy tygodnie temu, trzydzieści osiem lat. Najmłodszy wtedy biskup w Polsce. Dodajmy ten przedziwny paradoks, który mnie nigdy nie przestaje zaskakiwać — pomyślmy ilu wtedy biskupów wybierało się z młodzieżą na kajaki? Chyba tylko ten jeden! Do głowy nie przychodzi księżom, którzy mają stać się biskupami, żeby tak spędzali wakacje. Tu pod tym względem kardynał Wojtyła miał zawsze ogromne poczucie humoru. Kiedy zapytali go niedługo po wyborze dziennikarze włoscy: czym wyróżnia się Episkopat Polski, to Jan Paweł II zrobił bardzo poważną minę i powiedział, że jest to Episkopat najbardziej usportowiony na świecie. Dziennikarze wytrzeszczyli oczy, słuchają, co Ojciec Święty ma powiedzieć. A u nas połowa kardynałów jeździ na nartach. Mówią: jak to? No tak, ja jeżdżę. A drugi to kardynał Wyszyński, on się uczy! I w ten sposób zawsze patrzył na swoje życie. Zawsze z takim humorem, i z takim realizmem, ale i z ogromnym szacunkiem dla tego wszystkiego, co robił.

I tu mamy też. Jeżeli Benedykt XVI przypomina te niezwykle okoliczności, to nie jest sprawą przypadku. Ja nie wiem czy byli jeszcze tacy księża, którzy dowiadywali się o nominacji biskupiej w takich okolicznościach. Ten papież z Niemiec jest wyraźnie zaskoczony, że coś takiego miało miejsce. I to nie w wolnej Europie, gdzieś we Włoszech albo we Francji, gdzieś tam na plażach Bretanii, tylko w Polsce, pod koniec lat pięćdziesiątych. To jest właśnie zaskakujące, jak Pan Bóg przedziwnie tka tę tkaninę, której na imię Jan Paweł II. I teraz mamy coś, co nam mówi sporo o Janie Pawle II, ale sporo, a nawet jeszcze więcej, mówi o kardynale Ratzingerze, Benedykcie XVI. Kardynał Ratzinger też wykładał filozofię, wykładał teologię zwłaszcza, był nauczycielem akademickim. I pewnego dnia został powołany na biskupa, nawet na arcybiskupa Monachium. Otóż doskonale znał rozterki, jakie mógł przeżywać przyszły papież. Opisał to tak w homilii pogrzebowej:

Porzucić nauczanie akademickiej, porzucenie dającej satysfakcję bliskości z młodzieżą, pozostawienie wielkiego zmagania intelektualnego, by poznać interpretującego wyjaśnić tajemnicę człowieka-stworzenia, by uobecnić we współczesnym świecie chrześcijańską interpretację naszego istnienia — wszystko to musiało mu się jawić jako strata samego siebie, utratą tego właśnie, co stało się ludzką tożsamością tego młodego kapłana.

Otóż, drodzy państwo, uprawianie nauki jest wielką wartością. Ci, którzy z powołania zajmują się nauką, dobrze wiedzą, że z nauką to jest tak jak z dobrem i tak jak z miłością. Największą nagrodą za dobro jest dobro właśnie. Największą nagrodą za miłość jest miłość, ta - którą się przeżywa i ta, której się doznaje. Największą nagrodą za uprawianie nauki jest właśnie nauka. Otóż jeżeli ktoś jest wszczepiony w życie akademickie, to jakaś diametralna zmiana jego zamiłowań, jego posługi, jego życia przychodzi bardzo trudno. Tak było w życiu Karola Wojtyły. Tak było w życiu kardynała Ratzingera. On również bardzo głęboko to przeżył i dlatego dobrze rozumiał Jana Pawła II. Papież bardzo często nawiązywał do swoich doświadczeń akademickich. Zostać z wykładowcy biskupem — to są dwa różne światy, dwa odmienne powołania, dwie różne odpowiedzialności, dwie różne drogi do człowieka i do Boga.

Benedykt XVI kontynuował i mówił tak:

«Pójdź za Mną!»

— to piąty raz słyszymy to wezwanie, piąty raz ten kluczowy przełom.

I Karol Wojtyła przyjął to wezwanie Kościoła, słysząc w nim głos Chrystusa. Później zdał sobie sprawę jak bardzo prawdziwe są słowa Pana: «Kto będzie się starał zachować swoje życie, straci je, a kto je straci, zachowa je» (Łk 17, 33).

Otóż na pewno było to jakieś zerwanie z przeszłością, ale otwierała się nowa przyszłość. I ta przyszłość okazywała się bardzo obiecująca. Sposób myślenia jest taki: także każde odejście, a więc i takie odejście tak radykalne jak śmierć człowieka, to jest zerwanie z czymś, co było do tej pory. Ale od nas zależy co zrobimy z przyszłością która jawi się w nowych kształtach i z nowymi możliwościami. I słyszeliśmy dalej:

Nasz papież – wiemy to wszyscy –

„nasz papież” to słowa Benedykta XVI

Nasz papież – wiemy to wszyscy – nigdy nie chciał ocalić swojego życia, zachować go dla siebie; chciał ofiarować samego siebie samego bez reszty, aż do ostatniej chwili, dla Chrystusa i także dla nas.

Kiedy mówił to Benedykt XVI, to mówił to po ponad dwudziestoletnim okresie codziennego prawie spotkania się z Janem Pawłem II. Spotykał się nie tylko z powodu obowiązków, które miał, ale także Jan Paweł II pragnął zjeść razem posiłek, porozmawiać, dowiedzieć się czegoś, ustalić, uzgodnić. Kardynał Ratzinger widział, jak papież cierpi, widział jak papież się nie oszczędza. Od rana do późnej nocy cały czas z ludźmi i dla ludzi, uczynił z siebie samego dar dla człowieka.

Dzięki temu właśnie mógł doświadczyć, jak to wszystko, co złożył w ręce Pana, powróciło w nowy sposób: umiłowanie słowa, poezji, literatury stało się istotną częścią Jego pasterskiej misji i nadało Jego głoszeniu Ewangelii nową świeżość, aktualność i moc przyciągania — i to właśnie w czasach, gdy jest ona znakiem sprzeciwu.

To, że papież Jan Paweł II był poetą, że był filozofem, że był tak wrażliwy na piękno przyrody, w warunkach jego pontyfikatu stało się jeszcze jedną okolicznością ewangelizacji. Oto zobaczyliśmy nową twarz papieża — twarz papieża na łonie przyrody, twarz papieża na spacerze, twarz papieża, który pisze wiersze. Zobaczyliśmy twarz papieża, który medytuje, myśli, modli się, rozmawia. Do tej pory takich doświadczeń, tak wyrazistych w Kościele nie było. I Benedykt XVI mówi: Oto jest ta nowość, która wynika z tej specyfiki osobowości kardynała Wojtyły. To dlatego miał za sobą te wszystkie doświadczenia, aby je wykorzystać i przemienić ku dobremu.

«Pójdź za Mną!»

to szósty raz występują te słowa.

W październiku 1978 r. kard. Wojtyła ponownie słyszy głos Pana. Powtarza się dialog z Piotrem, który przytacza Ewangelię z dzisiejszej liturgii. «Szymonie, synu Jana, czy kochasz Mnie? (. . .) Paś owce moje!» (J 21, 16). Na pytanie Chrystusa: Karolu, miłujesz Mnie?, arcybiskup krakowski odpowiedział z głębi serca: «Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham» (J 21, 17).

W tych kategoriach powołania i wierności powołaniu została przedstawiona odpowiedź na powołanie kapłańskie, na drogę biskupią, wreszcie na wybór na konklawe jako papieża. Ten klucz tych słów «Pójdź za Mną!» to klucz, według którego Benedykt XVI objawia drogę życiową Jana Pawła II.

Miłość do Chrystusa była najbardziej przemożną siłą w życiu naszego umiłowanego Ojca Świętego: wie o tym każdy, kto widział, jak się modlił, i słyszał, jak głosił słowo Boże.

Zwróćmy uwagę — za najważniejszą rzecz w pontyfikacie Jana Pawła II jego następcy Benedykt XVI uznaje modlitwę: „wie o tym każdy, kto widział, jak się modlił”. Oto jest klucz! Dzisiaj coraz lepiej to rozumiemy. Pamiętamy jeszcze te głosy sprzed paru miesięcy: „Ustąp! Daj sobie spokój! Tak nie można! Trzeba kogoś młodego, silnego, prężnego, mężnego. Może być koniec” ale siłą

pontyfikatu pozostawała zawsze modlitwa i głoszenie słowa Bożego. I na to wskazywał Benedykt XVI w dzień pogrzebu. A może — zważywszy na to, że i Benedykt XVI ma dziś 78 lat, może ten papież, nowo wybrany a przecież posunięty w latach czuje, że to będzie również jego droga życiowa? Może to jest tak, że w naszym świecie niepotrzebne są świadectwa słów ale świadectwo cierpienia, modlitwy, wierności wobec Pana Boga właśnie okazywanej w ten sposób. Może to Benedykt XVI czuje, że droga, którą przeszedł Jan Paweł II, nie tylko ta akademicka i biskupia, ale także ta papieska, to będzie drogą i papieża Niemca? Może w tych słowach jest także jakieś otwarcie się ku tej przyszłości? Jest przedziwna fotografia, przedziwne zdjęcia, które się zachowało. Mianowicie kiedy Jan Paweł II przekazuje podczas Drogi Krzyżowej krzyż kardynałowi Ratzingerowi. To zdjęcie zostało odebrane jako swoiste prorocstwo i krąży dzisiaj po Rzymie i w internecie. Jeżeli ktoś z państwa się nim posługuje to może zobaczyć: dwóch ludzi, papież i jego następcę, i papież swojemu następcy przekazuje krzyż. Może więc — jeżeli będziemy żyć — będziemy świadkami tego samego, mianowicie, że siłą pontyfikatu jest modlitwa i zdolność do cierpienia.

Dzięki temu głębokiemu zakorzenieniu w Chrystusie mógł On dźwigać ciężar, który przerasta siły człowieka: mógł być Pasterzem owczarni Chrystusa, Jego Kościoła powszechnego. Nie jest to stosowny moment, aby mówić szczegółowo o tym, co składało się na treść tego pontyfikatu. Chciałbym jedynie odczytać dwa fragmenty z dzisiejszej liturgii, w których pojawiają się główne tematy Jego przepowiadania.

główne tematy przepowiadania Jana Pawła II.

W swoim pierwszym liście św. Piotr mówi – a wraz z nim mówi Papież: «Przekonuję się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie. Posłał swe słowo synom Izraela, zwiastując im pokój przez Jezusa Chrystusa. On to jest Panem wszystkich (Dz 10, 34-36).

Otóż jednym takim kluczem, jednymi drzwiami do nauczania Jana Pawła II — mówi papież Benedykt XVI — jest uniwersalizm, powszechność. Powszechność misji Kościoła w świecie. Drogą Kościoła — napisał Jan Paweł II w swojej pierwszej encyklice — jest każdy człowiek. Dlatego widzieliśmy naszego papieża pochylonego nad każdym człowiekiem. Nad każdym, kto do niego przyszedł, i ku któremu on również wychodził. Bo bardzo często zdarzało się tak, że skinieniem ręki wzywał do siebie ludzi żeby do niego podeszli, przyciągał ich jak magnes. To jeden klucz. A drugi?

Zaś w drugim czytaniu św. Paweł – a ze św. Pawłem także nasz zmarły Papież – wzywa nas doniosłym głosem «bracia umiłowani, za którymi tęsknię — radości i chwała moja! — tak trwajcie mocno w Panu, umiłowani (Flp 4,1)

To jest sens posługi i pontyfikatu Jana Pawła II — wezwanie do cierpliwej wytrwałości. «Pójdź za Mną!» — to ostatni siódmy raz występują słowa odniesione do Jana Pawła II.

Polecając Piotrowi, aby pasł Jego owce, Chrystus zapowiada zarazem jego męczeństwo. Wypowiadając te słowa, które zamykają i reasumują cały dialog o miłości i o posłannictwie powszechnego pasterza, Chrystus odwołuje się do innego dialogu, jaki odbył się podczas Ostatniej Wieczerzy. Jezus powiedział wówczas: «Dokąd Ja idę, wy pójść nie możecie». Piotr zapytał: «Panie, dokąd idziesz?» Jezus mu odpowiedział: «Dokąd Ja idę, ty teraz za Mną pójść nie możesz, ale później pójdiesz (J 13, 33. 36). Po wieczerzy Jezus idzie ku krzyżowi i ku zmartwychwstaniu — wchodzi w tajemnicę paschalną; Piotr na razie nie może podążyć za Nim. Teraz, po zmartwychwstaniu, nadszedł ów moment, owo «później». Pasąc owce Chrystusa, Piotr wchodzi w tajemnicę paschalną, zmierza ku krzyżowi i ku zmartwychwstaniu.

Tak jak zwracając się ku Ewangelii okazuje wszystkim papież na to, co w życiu Piotra jest najważniejsze — towarzyszy Jezusowi aż do męki, śmierci, zmartwychwstania, nie zawsze wierny. Ale stał się już wierny wtedy, kiedy Chrystus zmartwychwstał. I wtedy miejsce Jezusa — jeżeli tak można powiedzieć — zajął właśnie Piotr. Przyszły papież odnosząc to do sytuacji w dniu pogrzebu mówi tak:

Teraz, po zmartwychwstaniu, nadszedł ów moment, owo «później». Pasąc owce Chrystusa, Piotr wchodzi w tajemnicę paschalną, zmierza ku krzyżowi i ku zmartwychwstaniu. Chrystus mówi o tym słowami: «Gdy byłeś młodszy, (...) chodziłeś, gdzie chciałeś. Ale gdy się zestarzejesz, wyciągniesz ręce swoje, a inny cię opasze i poprowadzi, dokąd nie chcesz» (J 21, 18). W pierwszym okresie swego pontyfikatu

— teraz odnosi to przyszły papież do Jana Pawła II —

Ojciec Święty, wówczas jeszcze młody i pełen sił, prowadzony przez Chrystusa, podróżował aż na krańce świata.

Tak było. O swojej pierwszej podróży, którą odbył w styczniu 1979 r. do Meksyku i Dominikany. Porwał mieszkańców Meksyku. Sytuacja w Meksyku była wtedy trochę taka, jak w Polsce. Mianowicie ludzie to w ogromnej większości, prawie 100%, katolicy, a władze tam były Kościołowi bardzo nieprzychylnie dlatego, że rządy sprawowali — ale po dzień dzisiejszy mają ogromne wpływy w Meksyku — masoni, masoneria. Więc byli bardzo nieprzychylni przyjazdowi papieża. Papież porwał za sobą miliony ludzi. To zostało, przemieniło Meksyk, odmieniło Meksyk, Dominikanę. Potem ok. 140 odwiedzonych krajów, państw. Był prawie wszędzie Wiemy o tym doskonale, to był ten pierwszy okres pontyfikatu.

Potem jednak coraz głębiej wchodził w komunie cierpienia z Chrystusem, coraz pełniej rozumiał prawdę tych słów: «Inny cię opasze». I właśnie w tej komunii z cierpiącym Chrystusem niestrudzenie i z nową mocą głosił Ewangelię, tajemnicę miłości do końca (por. J 13, 1).

Pontyfikat działalności, pontyfikat cierpienia — dwa sposoby życia, dwa sposoby świadectwa. Jak Chrystus, który uczył, działał, dokonywał cudów, ale najwięcej dokonał wtedy, kiedy cierpiał. Taka jest droga papieża. A więc na pewno taka jest droga biskupów, taka jest droga kapłanów, taka również jest droga wiernych. Drodzy państwo, jeżeli możemy z tego wyciągnąć jakiś niezwykle ważny wniosek dla naszego życia, to przede wszystkim ten, żebyśmy umieli z odwagą, z oddaniem, z ufnością przyjmować cierpienia. Każde cierpienie! I żebyśmy widzieli w cierpieniu, zwłaszcza w tym, które przyjdzie jako ostateczne i prowadzące ku kresowi, żebyśmy umieli widzieć wypełnienie naszego życia. To jest najtrudniejsza sztuka w życiu chrześcijanina, bo ona oznacza prawdziwe pójście za Chrystusem. To jest sens chrześcijańskiego życia. Jeżeli papież przeszedł tę drogę, to także po to, aby nas wszystkich do takiej odwagi zachęcić.

I Benedykt XVI też dokładnie to wydobywa. Zachęca nas, byśmy nie dopuścili do tego, iżby cierpienie się zmarnowało.

Papież ukazywał nam tajemnicę paschalną jako tajemnicę miłosierdzia Bożego. W swojej ostatniej książce pisze: Granicą wyznaczoną zła «jest ostatecznie Boże miłosierdzie» (Pamięć i tożsamość, s. 61). A rozmyślając o zamachu na swoje życie, mówi: «Chrystus, cierpiąc za nas wszystkich, nadał cierpieniu nowy sens, wprowadził je w nowy wymiar, w nowy porządek: porządek miłości (...) Jest to cierpienie, które pali i pochłania zło ogniem miłości i wyprowadza nawet z grzechu wielorakie owoce dobra» (tamże, ss. 171-172). Ożywiany tą wizją, Papież cierpiał i kochał w komunii z Chrystusem, i dlatego przesłanie Jego cierpienia i Jego milczenia było tak wymowne i płodne.

Przesłanie cierpienia papieża i Jego milczenie. Pamiętamy zarówno jego pobyty w klinice Gemelli w Rzymie. Pamiętamy jego trud, gdy chciał powiedzieć chociaż jedno słowo. Pamiętamy również te słowa pod jego adresem, które padały jak kamienie: „Zejdź z krzyża, a uwierzymy ci” — tak, jak niegdyś w Jerozolimie, tak i w Rzymie. Benedykt XVI był blisko tego wszystkiego. Pogrzebowa homilia Ojca Świętego kończy się tak:

Miłosierdzie Boże: Ojciec Święty dostrzegł najczystszy odblask miłosierdzia Bożego w Matce Bożej. On, który utracił matkę, gdy był jeszcze dzieckiem, tym mocniej ukochał

Matkę niebieską. Usłyszał słowa ukrzyżowanego Chrystusa, jak gdyby były skierowane osobiście właśnie do Niego: «Oto Matka twoja». I uczynił tak jak umiłowany uczeń: przyjął Ją w pełni swego jestestwa: (eis ta idia J 19, 27) – Totus Tuus. Od Matki też nauczył się upodabniać do Chrystusa.

Cała pobożność Jana Pawła II była głęboko maryjna, o tym dobrze wiemy. A kardynał Ratzinger mówi, że Ojciec Święty przeżywał tę maryjność i Maryję, i zaufanie do Maryi, tak bardzo blisko dlatego, że była Ona dla niego Matką, wcześniej stracił własną matkę. To bardzo dziwne. Kiedyś państwu mówiłem, że takie samo wyznanie złożył kiedyś kardynał Stefan Wyszyński, który też bardzo wcześniej stracił matkę. I powiedział, że dla niego matką była nie tylko jego rodzona matka, którą mało pamiętał, mało znał, tylko Matka Najświętsza. Jeden i drugi, kardynał Wyszyński i kardynał Wojtyła, jak gdyby wyrosli w cieniu tych samych losów i tego dzieciństwa, które zostało im odebrane i przemienione.

Homilię zamykają słowa, które kiedy żeśmy słyszeli, to płakaliśmy. Są to chyba najpiękniejsze i najbardziej wzruszające słowa tej homilii Benedykta XVI. Powinniśmy wracać do tych słów. Widać w tych słowach bardzo głębokie przywiązanie. Ojciec Święty Benedykt XVI kończąc homilię po śmierci swojego przyjaciela i poprzednika powiedział tak:

W pamięci nas wszystkich na zawsze pozostanie ta chwila, gdy w ostatnią Niedzielę Wielkanocną swojego życia Ojciec Święty, naznaczony cierpieniem, raz jeszcze ukazał się w oknie Pałacu Apostolskiego i po raz ostatni udzielił błogosławieństwa *Urbi et orbi*. Możemy być pewni, że nasz ukochany Papież stoi teraz w oknie domu Ojca, widzi nas i nam błogosławi. Tak, pobłogosław nas, Ojciec Święty. Zawierzamy Twoją duszę Matce Bożej, Twojej Matce, która prowadziła Cię każdego dnia, a teraz wprowadzi cię do wiekistej chwały swojego Syna, naszego Pana Jezusa Chrystusa.

To jedno z najpiękniejszych wyznań wiary, jakie może złożyć człowiek na oczach całego świata. Wypowiedział nowy papież te słowa zaledwie 11 - 12 dni po tym, jak się to wszystko spełniło. „Pobłogosław nas, Ojciec Święty, z okien domu Twojego Ojca”. Okno nabrało wartości symbolicznej. Okazało się, że nawet w niebie gdzie jest mieszkań wiele, są okna. I okno Pałacu Apostolskiego stało się takim znakiem bliskości Boga, Jego błogosławieństwa. Nie może więc dziwić to, że gdy Benedykt XVI ukazał się pierwszy raz w oknie Pałacu Apostolskiego, aby udzielić pierwszego błogosławieństwa, to miał lzy w oczach. Bo przecież między tym ukazaniem się jego a tymi poprzednimi ukazowaniami się Jana Pawła II, i tymi słowami na pogrzebie, była przeogromna więź, która tworzy taką spójną całość.

Tak więc spojrzeliśmy dziś, w dzień papieski, na dwa dni przed urodzinami Jana Pawła II, na jego osobę i na pontyfikat oczami papieża Niemca, naszego papieża. Nic mi dzisiaj innego nie przychodziło do głowy jak to, by właśnie tą homilią zbliżyć się, cofnąć i wspomnieć naszego umiłowanego papieża.

Zapraszam państwa na ostatnią tegoroczną konferencję za dwa tygodnie, jeszcze w maju czyli 30 maja. Bo później w czerwcu są i wyjazdy i rozmaite obowiązki, które uniemożliwią. 30 maja za punkt wyjścia obierzemy sobie właśnie osobę i początek pontyfikatu Benedykta XVI. To będzie przed wakacjami takie wyposażenie nas, być może także w oczekiwaniu na pielgrzymkę papieża do naszej Ojczyzny.

I jeszcze jedno. Jedną z najpiękniejszych inicjatyw w Polskim Radiu jest ta, że codziennie w I programie Polskiego radia o 21.37 przerywany jest program, podawany jest sygnał Radia, podawana jest godzina, a następnie nadawana jest „Barka” — pieśń papieska. Każdego dnia! Zachęcam państwa, abyście chcieli po powrocie do domu, jeżeli zdążycie, w wpół do dziesiątej włączyli radio na I program i posłuchali tej Barki jako znaku pamięci i łączności z naszym ś.p. papieżem. Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję, zapraszam za 2 tygodnie. A osoby, dla których ubiegłym razem zabrakło obrazków z Ziemi Świętej, zapraszam tu bliżej.